

TEMAT TYGODNIA

- 10** Janina Paradowska
Po co podkomisja smoleńska
- 12** Piotr Pytlakowski
KOD prześwietlony
- 16** Adam Krzemiński
Premier Szydło jedzie do Berlina

POLITYKA

- 18** Anna Dąbrowska
Wojciech Szacki
Wymarzona Polska w oczach ludzi PiS
- 21** Agata Kostrzewska
Jacek Wasilewski
Tydzień dobrych „Wiadomości” TVP
- 24** Na co pójdą te pieniądze?
O różnych stronach programu 500+ mówi
prof. Julian Auleytner
- 26** Agnieszka Sowa
Jan Parys wraca do polityki
- 28** Wojciech Szacki
Dlaczego sondaże tak się różnią?

SPOŁECZEŃSTWO

- 30** Joanna Cieśla
Warto dawać kieszonkowe
- 33** Ryszarda Socha
Bezdomność coraz droższa
- 36** Antydepresanty – jak działają, komu pomagają, na co uważać – wyjaśnia dr **Sławomir Murawiec**, psychiatra
- 38** Joanna Podgórska
Kleryk klerykowi kochankiem i wilkiem

RYNEK

- 40** Adam Grzeszak
Spółki jako stołki, czyli skarby ministra skarbu
- 44** Joanna Solska
Mieli dawać, na razie zabierają
- 46** Jak zbudować samoobsługowe państwo dobrobytu – tłumaczy dr **Dawid Sześciło**, prawnik z UW

ŚWIAT

- 50** Tomasz Zalewski
USA Co wynika z prawyborów?



18 Co ma przynieść dobra zmiana



40 PiS reformuje gospodarkę – od posad



53 Światowy wyścig wieżowców



76 Ilustracje dla dzieci – sztuka czy chałtura?

- 53** Paulina Wilk
Wyścigi wieżowców – konkurs ambicji
- 56** Łukasz Wójcik
Dopaść korporacje

HISTORIA

- 58** Jarosław Palka
Losy oficerów przedwrześniowych w Polsce powojennej
- 61** Piotr Szlanta
Ukraiński ruch literackiego oporu w ZSRR

NAUKA

- 64** Agnieszka Krzemińska
Krótką historia serca, symbolu miłości
- 68** **TECHNOECHO – wydanie antyinwigilacyjne**

KULTURA

- 74** Pisarz **Łukasz Orbitowski**, laureat Paszportów POLITYKI, wyjaśnia, dlaczego woli pisać ręcznie
- 76** Sebastian Frąckiewicz
Niepewny rynek książek z obrazkami
- 80** Mirosław Pęczak
Kultura narodowa, czyli jaka?
- 83** **KAWIARNIA LITERACKA Krzysztof Siwczyk**
- 84** Aneta Kyzioł
Teatr czy biznes z udziałem aktorów?
- 87** **MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

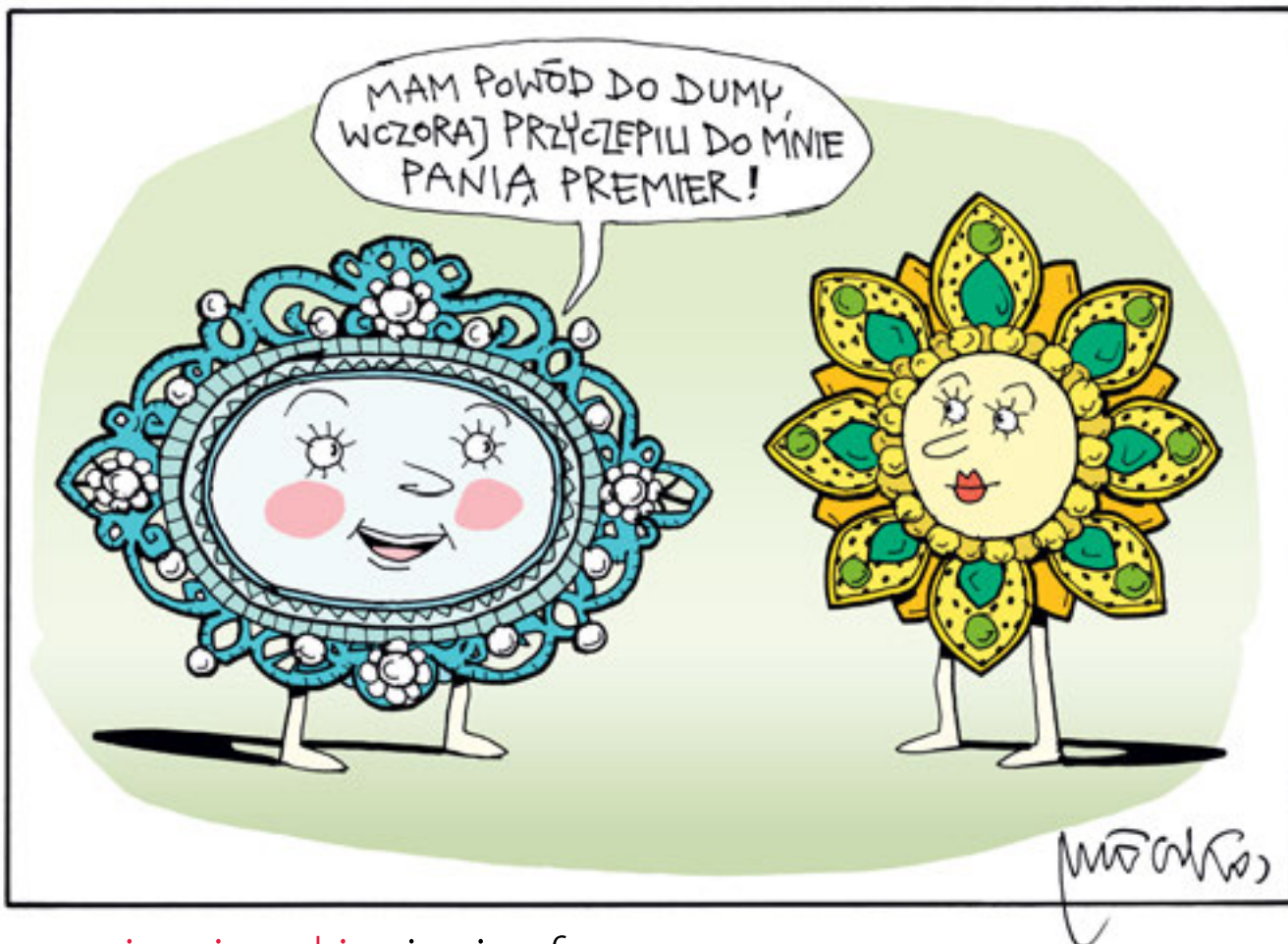
- 88** Piotr Sarzyński
Prace nad placami (miejskimi)
- 91** Marcin Piątek
Andżelika Kerber, zdolniejsza koleżanka Agnieszki Radwańskiej

NA WŁASNE OCZY

- 100** Waldemar Kuligowski,
fotografie Mariusz Forecki
Życie za autostradowym ekranem

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia • **70** Afisz
- **94** Passent • **96** Do i od redakcji
- **97** Stomma • **98** Fusy
- **106** Polityka i obyczaje



www.mleczeko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

Mogą nam nagwizdać

felieton



Dziś widać, jak słuszne jest postawienie przez prezesa Kaczyńskiego na sojusz i strategiczne partnerstwo z Wielką Brytanią zamiast z Niemcami, naszymi odwiecznymi wrogami, którzy swoją wrogość potwierdzili, wygwizdując w polskiej hali polską premier dekorującą niemieckich szczypiornistów. Oczywiście antyrządowe media natychmiast posunęły się do kłamstwa, że gwizdali polscy kibice, chociaż wiele osób wyraźnie słyszało, że gwizdano z niemieckim akcentem. W pełni solidaryzuję się z tymi, którzy twierdzą, że nie będzie Niemiec gwizdał na naszą premier, jednak z drugiej strony uważam, że niech sobie gwizdzą, i tak może nam nagwizdać w sytuacji, gdy jesteśmy w strategicznym sojuszu z Wielką Brytanią. Trzeba powiedzieć, że w niedawnej rozmowie z premierem Cameronem prezes Kaczyński okazał dużą zręczność, sprytnie wymuszając na nim

zgodę na to wszystko, co Cameron w zasadzie i tak obiecał już przed rozmową. W efekcie, zapewnia prezes, „Polska i Polacy uzyskali naprawdę dużo, tzn. przede wszystkim pełne zabezpieczenie tych, którzy są w tej chwili w Wielkiej Brytanii”.

Pozostaje pytanie, co z Polakami, którzy są w tej chwili w Polsce? Fakt, że ci Polacy są w tej chwili tu, a nie gdzie indziej, wynika oczywiście z ich błędów i zaniedbań, ale to jeszcze nie powód, żeby im nie pomóc. Dlatego dobrze, że nasz rząd zaproponował im program 500+ w celu „poprawy sytuacji ludnościowej” oraz „pobudzenia prokreacyjnej aktywności”. Dzięki programowi 500+ ta aktywność ma gwałtownie wzrosnąć, gdyż w opinii Ministerstwa Rodziny i Pracy „sytuacja materialna jest postrzegana jako jeden z czynników wpływających na postawy prokreacyjne kobiet”. Rząd ma nadzieję, że ko-

biety będące w dobrej sytuacji materialnej z powodu tego, że dostaną 500 zł, będą prokreowały chętniej niż do tej pory, zaś kobiety pozabawione 500 zł ze względu na brak dziecka wzmogą swoją aktywność i to dziecko urodzą, aby należne im 500 zł uzyskać.

Ztym że powiedzmy sobie szczerze: nie wszyscy są z programu 500+ zadowoleni. Krytykują go np. samotne matki, dla których pieniędzy w programie nie ma. Mimo to moim zdaniem rzeczniczka PiS i tak zachowała się wobec tych matek bardzo ładnie, życząc im wszystkiego najlepszego, „żeby nie musiały martwić się o swoje jutro” oraz „żeby miały partnerów takich, którzy będą wspomagać je w wychowaniu dzieci”. Rzeczniczka nie ujawniła, czy rząd przewiduje jakieś pieniądze na znalezienie tych partnerów i zachęcenie ich do współpracy, ale jeśli tak, to boję się, że 500 zł może nie wystarczyć.



PHILIPP LAHM • JAKUB BŁASZCZYKOWSKI • ANDREA PIRLO

PRECYZJA, WYTRZYMAŁOŚĆ I ELEGANCJA W OKNIE.

DRUTEX, numer #1 pod względem ilości produkowanych okien pionowych w Europie, od zawsze przykłada wielką wagę do tworzenia produktów wysokiej klasy. Opracowujemy okna szyte na miarę tak, by odpowiadały indywidualnym potrzebom Klientów. Dlatego światowej klasy piłkarze, Philipp Lahm, Jakub Błaszczykowski i Andrea Pirlo, polecają okna DRUTEX, doceniając ich precyzję, wytrzymałość i elegancję. | www.drutex.eu

DRUTEX
NAJLEPSZE OKNA

KOD PISU

* PRZY-PISY

Przez lata pisaliśmy, jak widać z umiarkowanym sukcesem, że partia nazywająca się Prawo i Sprawiedliwość to nie jest normalne ugrupowanie polityczne, nawet na tle najbardziej radykalnych i marginalnych partii europejskich. W dzisiejszych czasach trudno znaleźć formację polityczną, której lider pełniłby zarazem rolę faktycznego właściciela partii, jedyne go stratega, duchowego guru, kogoś w rodzaju naczelnego kapłana, czy też hipnotyzera, zarządzającego zbiorowymi emocjami. Trudno wskazać jakąś inną partię, której fundamentem byłyby mity, obsesje, bardzo szczególnie – głęboko pesymistyczna i mroczna – wizja świata, historii, ludzkiej natury.

To nie jest tak, że wszyscy działacze, a jeszcze bardziej wyborcy tej partii, są jakimiś mentalnymi klonami prezesa; oczywiście, że przyłączyli się do PiS z różnych powodów, bo w III RP czuli się skrzywdzeni, oszukani, rozczarowani sposobem działania instytucji państwa i rządzących polityków, bo ignorowano ich oczekiwania, plany, pomysły, emocje, bo chętnie przyjęli obietnice zmiany i poprawy.

Ale PiS otrzymuje się w pakiecie. Mówiąc symbolicznie: głosowałeś na Andrzeja Dudę i Beatę Szydło, dostajesz Ziobrę i Macierewicza, 500 zł na dziecko okazuje się spakietowane ze sprawą smoleńską; nie ma jednego bez drugiego, także trzeciego (Trybunał Konstytucyjny), czwartego (przejęcie mediów) itd. Ale katastrofa/zbrodnia smoleńska w tym pakiecie zajmuje miejsce centralne.

Dla lidera PiS to sprawa głęboko osobista, z której wszakże nie wahał się uczynić narzędzia politycznego. Mnóstwo ludzi pisało o tym, jak katastrofa smoleńska stała się „mitem założycielskim” PiS, jak miesięcznice pełniły rolę spoiwa i mobilizacji elektoratu, jak zespół Antoniego Macierewicza wytwarzał teorie spiskowe, zmieniane następnie w sugestie zbrodni popełnionej przez politycznych rywali. Ale istnieje jeszcze jedna ważna funkcja „smoleńskiego zamachu”: otóż jest to swoisty test lojalności dla działaczy PiS. Uznanie – wbrew wszelkim danym, opiniom najlepszych polskich ekspertów, wbrew własnemu rozsądkowi, zmysłom i intuicji – ewidentnej lotniczej katastrofy za zamach, wymaga przekroczenia pewnej granicy racjonalności i wstydu. Potwierdza gotowość do przyjęcia zgoła każdego absurdu i bredni, jeśli wymaga tego partia i prezes. Od tego momentu możesz się uważać za członka organizacji.

Patrzę z przykrością i zażenowaniem na wielu, zapewne rozsądnych działaczy PiS, jakie wykonują logiczne wygibasy, aby pozostać w kręgu smoleńskiej wiary i nie wyjść na cynika lub szaleńca. Mamy tam wszystkie formy racjonalizacji: że przecież do końca nie wiadomo;



Jerzy Baczyński

że nie wszystkie okoliczności zostały wyjaśnione (jakby kiedykolwiek było to możliwe); że liczne dowody są niedostępne lub zaginęły; że nie osądzono winnych – słowem wszystko, byle nie przyznać, że przebieg katastrofy, jej techniczne, ludzkie, pogodowe przyczyny są, niestety, oczywiste i rozpoznane w najdrobniejszych możliwych do ustalenia szczegółach.

Kłamstwo smoleńskie należy do podstawowego kodu PiS, organizującego i wyłączającego tę zbiorowość z 70–80-procentowej reszty niewierzących. Ale są także inne elementy tego kodu. Nie można być wpływowym, zwłaszcza ogólnopolskim działaczem PiS, jeśli nie jest się

nieustannie obrażanym i obrażonym. Nie można wobec przeciwników okazywać litości, współczucia czy zrozumienia – wszyscy spoza naszej organizacji to ludzie podli, źli, kierujący się wyłącznie najniższymi motywami (koryto, kasa, przywileje), w dodatku genetycznie uszkodzeni, po rodzicach czy dziadkach z Wehrmachtu, partii komunistycznej, z UB lub z PRL.

Nawet pani premier, osoba sprawiająca wrażenie rzeczowej i łagodnej, musiała złożyć deklaracje pogardy wobec opozycji i KOD. Kolejny kod rozpoznawczy, hasło przynależności do grupy, to w sytuacji jakiegokolwiek sporu natychmiastowe – sprzeczne z „normalnymi” regułami wychowania czy tzw. współżycia społecznego – sięganie po najcięższe, ostateczne słowa, w erze przedpisowskiej niesłuchanie rzadko obecne publicznie. Gestapo, stalinizm, hańba, zbrodnia, zdrada, agentura, targowica, zaprzaństwo, nikczemność – jeśli gdzieś padają takie słowa, można się założyć, że wypowiada je polityk PiS. Też zabawnie było patrzeć jak kulturalny „genetycznie” pan Gowin składał partii słowną lojalkę, uzasadniając stalinowskie pochodzenie lidera KOD.

Tych wierszy pisowskiego kodu, specyficznych i niepowtarzalnych cech tej partii jest więcej. Wyrosła w naszym kraju polityczna mutacja wzbudzająca dziś w Europie żywe zainteresowanie połączone ze zdumieniem. Namawiałbym każdego, kto może, aby poszukał gdzieś wśród znajomych czy w rodzinie działacza lub wyborcę PiS i próbował z nim rozmawiać, jakoś przekonać, że Smoleńsk to była lotnicza katastrofa, a my nie jesteśmy potomkami bezpieki i gestapo, złodziejami i zdrajcami. Każdy nawrócony lub choćby wątpiący pisowiec jest więcej wart niż trzech nienawróconych. To akurat taki żart, bez obrazy.

* Jeśli te zapiski sporządzone przy okazji rozmów redakcyjnych o „pisowskiej rewolucji” miałyby mieć jakąś wspólną nazwę, to **Przy-pisy**, i taką nazwę będzie miała ta rubryka.

Platforma bez twarzy



Joanna Solska

Platforma Obywatelska próbuje przeliczyć Prawo i Sprawiedliwość. Zamiast programu 500 zł na drugie dziecko proponuje tyle samo, ale na każde. Bo obecny pomysł jest niesprawiedliwy. Chce zagospodarować rozgoryczenie ponad 3 mln rodzin z jednym potomkiem, którym dodatek w obecnej wersji rządowej się nie należy. A też na niego liczyły. Część z nich zagłosowała na PiS głów-

nie z tego właśnie powodu. Przy okazji jednak PO żegna się z wizerunkiem partii odpowiedzialnej za finansową stabilność państwa, zostawiając całe pole konkurencyjnemu ugrupowaniu Ryszarda Petru. Najwyraźniej uznając, że odpowiedzialność źle się sprzedaje. Wywołała tym jednak niesmak nawet u swoich sympatyków.

Propozycja dodatku na dzieci w wersji PO, która miałaby wejść od lipca, byłaby bowiem ponaddwukrotnie droższa dla budżetu 2017 r., choć w budżecie tegorocznym (z prawie 55-mld dziurą) dałoby się ją jeszcze upchnąć. Za rok stałaby się jednak jeszcze mniej możliwa do realizacji niż program PiS, o którym PO dotychczas słusznie mówiła, że jest nieodpowiedzialny. Ze rozsądzi finansów państwa. Wyborcy takiego zwrotu nie potrafią zrozumieć, nawet pamiętając o zbojęckim prawie opozycji do robienia rządowi na złość. Są jednak granice. Zwłaszcza że le-

piej od Polski rządzone kraje boją się kolejnej fali światowego kryzysu. My, szastając pieniędzmi ponad miarę, o wiele boleśniej odczulilibyśmy jego skutki. Ktoś powinien o tym pamiętać. A już na pewno powinna pamiętać partia usiłująca powrócić do władzy.

Wdawnej partii Tuska, a obecnie Schetny, zaplanował jednak strach przed determinacją rządzących, którzy nie wahają się okładać nowymi podatkami kolejnych grup i branż, byle tylko realizować program 500+. PO boi się, że przed następnymi wyborami PiS przyklei jej łatkę tej, która – gdyby z powrotem doszła do władzy – z pewnością 500 zł zabierze. I te 500 zł ponownie Polskę podzieli. Dodatek na drugie dziecko odegra taką samą rolę jak pusta lodówka w spacie reklamowym z 2005 r. Ten strach kazał PO zadziałać wyprzedzająco i obiecać więcej. Odklejąc łatkę, która jeszcze nie przywarła. Ze szkodą dla własnej tożsamości.

komentarz



© JAN GARCZYŃSKI/EAST NEWS

Minister bilansuje

Z polecenia premier Beaty Szydło ministrowie przygotowują audyty resortów przejętych od rządu PO-PSL. Jako pierwszy swój bilans otwarcia ogłosił Jan Szyszko. Alarmuje, że Ministerstwo Środowiska został z przerostem zatrudnienia i z 585 zaległymi aktami prawnymi. Poprzednicy działaniami ochroniarskimi sparaliżowali inwestycje w drogownictwie. Zaniechaniami wywołali bezhołowie w branży wydobywczej. Zablokowali polski węgiel i skompromitowali łupki. Wspierali obcy kapitał, przemycili ideologię gender w kampanii społecznej o segregacji śmieci. Niszczyli polskie lasy i różnorodność biologiczną polskiej wsi. Natomiast zmiana lokalizacji obwodnicy Rospudy sprawiła, że „zniszczono pola rolników, dolina zarasta, a gatunki w większości zginęły” itd. Kierujący resortem w latach 2007–15 kolejno Maciej Nowicki, Andrzej Kraszewski,

Marcin Korolec i Maciej Grabowski (wszyscy bezpartyjni) przyznają, że szeregu spraw nie udało im się załatwić, ale jednogłośnie recenzują audyt jako jednostronny, nierzetelny, tendencyjny i zawierający błędy. Np. nieistniejący według audytu **zbiornik Świnna Poręba** został ukończony. Do bardzo niskiej wyceny Banku Ochrony Środowiska przyczyniła się m.in. wpłata na ratowanie upadających SKOK, zresztą od dnia wyborów wartość akcji BOŚ spadła o 35 proc. Wiele aktów prawnych, w tym ważne prawo wodne, gotowych jest do przesłania Sejmowi. 542 zaległe rozporządzenia i decyzje dotyczą ochrony obszarów Natury 2000. – *W ministerstwie plany ochronne przygotowują te same osoby i priorytetem było sporządzenie planów dla parków narodowych* – objaśnia Maciej Grabowski.

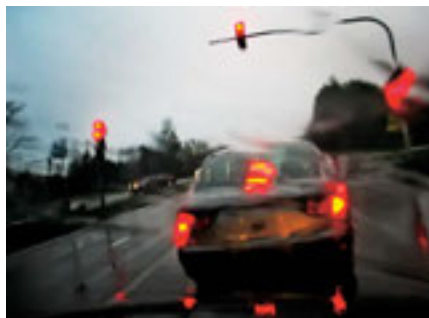
Czterej ministrowie dodają, że część zarzutów bilansu odnosi się do posunięć rządu PiS z lat 2005–07, w tym ministra Szyszki, autora m.in. rozporządzenia owocującego

powszechnością ekranów akustycznych przy drogach. Także szczegółowe zasady przystąpienia Polski do tzw. unijnego pakietu klimatycznego mogły zostać zmienione przez Jana Szyszko. Jednak w marcu 2007 r. Rada Europejska z udziałem prezydenta Lecha Kaczyńskiego przyjęła niekorzystne dla Polski ustalenia, których łagodzeniem zajął się następny rząd.

Bilans ministra Szyszki składa się wyłącznie z zarzutów, miejscami w publicystycznym tonie. Nie przywołuje żadnych solidnych, choćby naukowych argumentów. Ilustruje za to podejście ministra do przyrody, podejrzewanego o to, że „zastał Puszcze Białowieską drewnianą, a zostawi murowaną”. Bilans pozostaje też w sprzeczności ze stanowiskiem ekspertów OECD. W zeszłorocznym „Przeglądzie ekologicznym Polski” stwierdzają, że mimo wszystkich problemów od przystąpienia do Unii Rzeczpospolita poczyniła imponujący postęp w zarządzaniu środowiskiem. **(Win.)**

Czerwone świeci się na złoto

Fotoradary do łapania przejeżdżających na czerwonym świetle okazały się żłtą złota. Średnio robią dwa razy więcej zdjęć niż te rejestrujące przekroczenie prędkości. Zapewne wynika to z tego, że urządzenia te nie są oznakowane. System 20 radarów zaczął działać 19 listopada zeszłego roku. W ciągu zaledwie 40 dni zarejestrował 17,5 tys. przypadków przejechania na czerwonym świetle. – *Nie ukrywamy, że skala tych wykroczeń jest szokująca. Mało zachowań na drodze stwarza równie duże zagrożenie dla pieszych i samych kierowców* – mówi Marcin Fliegier, szef CANARD, który zarządza siecią fotoradarów. Urządzenia oparte na systemie sprzężonych ze sobą kamer zapisują wy-



© KUBA DĄBROWSKI/FORUM

kroczenie z różnych ujęć. Dodatkowo jedna z kamer nagrywa krótki filmik. – *Mamy kilka takich, na których widać, że to niemal cud, że kierowcy nie potrącili na pasach kilku osób jednocześnie. Zdarza się, że ktoś zatrzymuje się na czerwonym, a jadący za nim samochód nie, i dochodzi do poważnych kolizji* – dodaje Fliegier.

Zwalczanie przejeżdżania na czerwonym świetle to jeden z priorytetów rządowego programu Bezpieczeństwa Drogowego. Jesteśmy w czołówce pod względem liczby osób zabitych na pasach i walny w tym udział ma właśnie przejeżdżanie na czerwonym świetle. Kierowców nie odstrasza nawet wysokość kary – 500 zł i 6 pkt. Zaskakujące są listy, które CANARD dostaje od sprawców wykroczeń. Jeden z kierowców zaślaniał się pilną potrzebą oddania moczu. Wielu kwestionuje czas świecenia się żółtego światła. Jak stwierdził jeden z kierowców: „może to już nie do końca było żółte światło, ale z pewnością jeszcze nie czerwone”. Jednak przypadki, w których CANARD odstąpił od wystawienia mandatu, można policzyć na palcach jednej ręki. Gdzie działają nieoznakowane urządzenia? – *Mapę z ich lokalizacją można znaleźć na stronie CANARD, nie robimy z tego tajemnicy* – wyjaśnia Fliegier. **(JUL)**



© REUTERS/FORUM

Bitwa o Aleppo

Bombardowane przez siły rządowe Aleppo to miasto kompletnie zrujnowane i już w dużym stopniu wyludnione.

Syryjskie siły rządowe, wspierane przez rosyjskie lotnictwo, rozpoczęły ofensywę: chcą odbić całe Aleppo z rąk opozycji. To historyczne miasto, które przed wojną domową miało 2 mln mieszkańców, więcej niż Damaszek, od kilku lat jest nieoficjalną stolicą sił antyrządowych. Jego upadek może więc mieć przełomowe znaczenie dla konfliktu, w którym inicjatywa przeszła w ręce Baszara Asada, odkąd we wrześniu po jego stronie zaangażowała się Rosja.

Na razie jednak oblężenie Aleppo wywołało kolejną katastrofę humanitarną – 100 tys. ludzi próbuje wydostać się z miasta, 35 tys. jego mieszkańców już koczuje na tureckiej granicy. Ankara zamknęła jednak przejścia graniczne i pomaga doraźnie po syryjskiej stronie. Bruksela uważa to za złamanie zatwierdzonej w ostatni czwartek umowy, według której Unia Europejska zapłaci Turcji 3 mld euro w zamian za opiekę nad syryjskimi uchodźcami. Turcy bronią się, twierdząc, że zobowiązali się jedynie do opieki nad 2,5 mln Syryjczyków, którzy już są u nich w kraju.

Wcieniu tragedii Aleppo strony syryjskiego konfliktu zaledwie po dwóch dniach rozmów zerwały negocjacje o zawieszeniu broni toczące się w Genewie. Rozczarowanie jest tym większe, że przygotowania do nich trwały ponad dwa miesiące, bo nie było zgody na to, kto ma reprezentować siły antyrządowe. Prawdopodobnie reżim Asada specjalnie przeciągał te przygotowania, aby przystąpić do rozmów z pozycji siły już w trakcie ataku na Aleppo. Nasilenie tej ofensywy było głównym powodem zerwania negocjacji przez opozycję. Rozmowy mają być wznowione 25 lutego, ale to mało prawdopodobne, bo bitwa o Aleppo może jeszcze potrwać wiele tygodni.

BRICS marnieje, teraz TICS?

BRIC, nieformalny związek obejmujący Brazylię, Rosję, Indie i Chiny, ożywił wyobraźnię inwestorów w 2001 r., bo to one miały najszybciej odrabiać dystans do światowej czołówki gospodarczej. W 2008 r. do tej grupy dołączyła Republika Południowej Afryki i dorzuciła do nazwy swoje „S”. Dziś BRICS przeżywa poważny kryzys i – z wyjątkiem Indii – raczej zwija się, niż rozwija. Włączając Chiny, które mają najniższy wskaźnik rozwoju gospodarczego od lat. W ub.r. amerykański Bank Inwestycyjny zamknął



© REUTERS/FORUM

Przez Hawanę do Moskwy?

W drodze do Meksyku papież Franciszek spotka się 12 lutego w Hawanie z patriarchą Moskwy i całej Rosji Cyrylem. Cyryl rozpocznie wizytę na Kubie już wcześniej, choć oficjalnie jest to wciąż państwo ateistyczne. Aż przez dwie godziny mają ze sobą rozmawiać na tamtejszym lotnisku. Po spotkaniu ogłoszą wspólną deklarację. Wiadomość zaskoczyła, choć służby dyplomatyczne Watykanu i Rosji pracowały nad spotkaniem dwa lata. Tym razem przecieków udało się uniknąć. Wiadomo także, że tematem rozmowy będzie dramat chrześcijan bliskowschodnich. A czy będzie nim wizyta Franciszka w Moskwie? Pielgrzymka do Rosji była marzeniem Jana Pawła II. Jak dotąd żaden papież nie został jednak wpuszczony



© AFP

na „kanoniczne terytorium” prawosławia rosyjskiego. Kreml ma duże doświadczenie w wykorzystywaniu religii do celów własnej polityki. Wpuszcza wielkie figury wtedy, gdy ma z tego jakąś korzyść. Podjęcie przez Franciszka prezydenta Putina w zeszłym roku w Watykanie odczytano jako sygnał, że Rosja wraca na salony polityki światowej. Taka też jest polityczna wymowa spotkania Franciszek–Cyryl kilkadziesiąt mil od wybrzeży Stanów Zjednoczonych, które muszą się zdecydować, czy i w jakim stopniu przyjąć ofertę Putina dotyczącą współpracy z Zachodem w wojnie z dżihadystami. Dla chrześcijan ważniejsza jednak będzie wymowa religijna: może nasze Kościoły w końcu sprawią, że rana podziału zacznie się zablizniać?

nawet swój fundusz BRICS, który w najlepszych czasach przekraczał 800 mln dol.

loto na horyzoncie pojawia się TICS: Tajwan, Indie, Chiny i Korea Płd., a w każdym razie na taką grupę nowych prymusów, obiecujących, zwłaszcza jeśli chodzi o branżę nowych technologii i usług, wskazuje „Financial Times”. TICS ma uniknąć pułapek BRICS, bo nie stawia w swoim rozwoju na surowce, a zwłaszcza na jeden, jak Rosja. Może też uniknąć poślizgów z polityką w tle, w jakie wpadły Brazylia i RPA. Czy to się przyjmie? Po piętach depcze mu już CIPP: Kolumbia, Indonezja, Peru, Filipiny.



Chiny w Roku Małpy

Chiny z przytupem weszły w Rok Małpy 8 lutego, bo tak chce słoneczno-księżycowy chiński kalendarz. Tradycja nakazuje, by nowy rok witać w gronie rodzinnym, więc w pierwszej połowie lutego Chińcy-

cy, korzystając z kilku dni wolnego, uczestniczą w największej ludzkiej migracji. Odbędą 3,6 mld indywidualnych podróży i tradycyjnie coś to przejazdu będzie krzyżować. Niespodziewane śnieżyce spowodowały

m.in. poważne opóźnienia na kolei, przez co na dworcu w Kantonie stłoczyło się jednocześnie ponad 100 tys. osób. Tradycyjnie rodziny obchodzą święto, siedząc przed telewizorami: 800 mln widzów obejrzało galę, której gwiazdą była Peng Liyuan, wokalistka zespołu wojskowego i obecna pierwsza dama ChRL.

Chińczycy lubią przesady i tym razem zwyczajową wieloznaczność horoskopów pogłębia nieprzewidywalność małpy. Wszystko może się zdarzyć, przewidują tajemniczo (i też tradycyjnie) specjaliści od wróżb. Dla osób urodzonych w roku małpy (2004, 1992, 1980 i tak dalej co 12 lat) może to być czas nieszczęśliwy, np. małpy bezpieczeństwo swoich inwestycji powinny obwarować odpowiednimi zabiegami magicznymi. Podobnych sztuczek może też zacząć potrzebować chińskie kierownictwo, które dawno nie musiało mierzyć się z tak wielką niepewnością. Bo i bez horoskopów wiadomo, że dla Chin, zwłaszcza w gospodarce, będzie to rok trudniejszy niż wiele poprzednich.

Szwajcar się zbroi

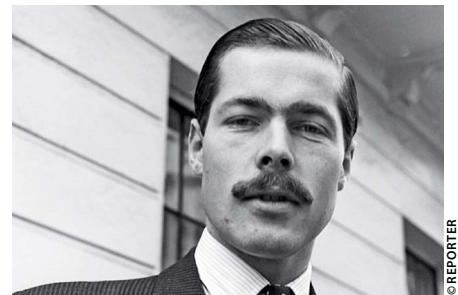
Szwajcaria, z 2 mln sztuk broni na 8 mln mieszkańców, znalazła się w pierwszej światowej Szwajcercie, obok USA, Serbii i Jemenu. W 2015 r. liczba zakupionej broni wzrosła o 20 proc. Szczyt zakupów przypadł na grudzień i zdaniem szwajcarskich mediów, prowadzących zwiad społeczny, związany był z atakami terrorystycznymi w Paryżu i z wyraźnym klimatem obywatelskiego zagrożenia. W niektórych analizach mowa jest nawet o psychozie strachu, niezwiązanej bezpośrednio ze wzrostem przestępczości czy z gwałtownym napływem uchodźców, bo w Szwajcarii nie nastąpiło ani jedno, ani drugie. Wzrosła też liczba wniosków o pozwolenie na broń – również o 20 proc., według informacji 12 kantonów, które udzieliły tych danych. W kantonie Vaud, wokół Lozanny – aż o 73 proc. W zasadzie nie wiadomo, dlaczego akurat tutaj padł rekord. Przy czym pozwolenia te wymagają, aby broń trzymana była w domu, czyli służyła samoobronie. Publiczne jej noszenie wymaga odrębnego pozwolenia. I tu akurat nowych wniosków jest stosunkowo niewiele.

Wyprowadzanie sztandaru

Coraz mniej Wielkiej Brytanii na antypodach. W grudniu **za zmianą flagi narodowej**, aby nie zawierała brytyjskiego Union Jacka, opowiedzieli się w referendum mieszkańcy Nowej Zelandii, a teraz w badaniu opinii publicznej przeprowadzonym przez uniwersytet w Sydney takie samo życzenie wyraziło 64 proc. Australijczyków. Sondaż świadczy o nowej silnej fali nastrojów republikańskich. W przypadający pod koniec stycznia Dzień Australii, święto narodowe upamiętniające przybycie brytyjskich kolonistów, wystosowano apel o zastąpienie królowej Elżbiety II prezydentem. Dokument firmowali premierzy niemal wszystkich stanów w kraju, a jedyny wstrzymujący się od złożenia podpisu zapewnił, że popiera pomysł, tylko na jego realizację jest jeszcze za wcześnie. Takiego samego



zdania jest Malcolm Turnbull – obecny szef rządu jeszcze w 1999 r. zorganizował nieudane referendum na rzecz utworzenia republiki. Tym razem przekonuje, żeby z kolejnym głosowaniem poczekać, aż koronę od Elżbiety II przejmie jej syn, znacznie mniej popularny książę Karol.



Lord jak z filmu

Sąd uznał za zmarłego **Lorda Lucana**, zaginionego angielskiego arystokratę. Wielka Brytania żyła jego losem od lat 70., bo związane z nim wypadki mają wszystkie cechy filmowej historii. Lord Lucan był przystojnym członkiem londyńskich najwyższych sfer. Rzucił pracę w banku na rzecz zawodowej gry w tryktraka i brydża. Karta mu nie szła, podobnie rozmaicie układało się życie prywatne. Wreszcie w listopadzie 1974 r., będąc w separacji z żoną i wiodąc z nią spór o opiekę nad dziećmi, prawdopodobnie zakradł się do jej domu, zamordował nianię i usiłował też zabić małżonkę. Ta zakrwawiona uciekła do pobliskiego pubu. Lord przepadł.

Sledczy podejrzewali, że arystokrata mógł np. wyjechać do Afryki. Z tym że podobnych hipotez było więcej. Mieli go ukrywać byli naziści w Paragwaju, miał wędrować po zboczach Etny, paść bydło w Australii, ale weryfikacja tropów nie potwierdziła żadnych podobnych rewelacji. Jedyny syn zmarłego, dziedziczący teraz tytuł i miejsce w Izbie Lordów, zakłada, że ojciec odebrał sobie życie, gdyż sprawa sądowa pozbawiłaby go praw rodzicielskich, zniszczyła karierę i pozycję.



Podpisaniu rozporządzenia w sprawie reorganizacji Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego towarzyszyła uroczysta oprawa.



Smoleńsk na dwóch scenach

Kto w ustalaniu nowej interpretacji katastrofy będzie ważniejszy – szef MON czy minister sprawiedliwości i prokurator w jednym?

JANINA PARADOWSKA

Minister Antoni Macierewicz niezwykle uroczystie podpisał rozporządzenie w sprawie Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego i powołał podkomisję, która zajmie się wyjaśnianiem katastrofy smoleńskiej. Zważywszy, że katastrofę najpierw miała badać komisja międzynarodowa, jako najbardziej obiektywna, potem komisja państwowa (tę sprawę musimy rozstrzygnąć w polskim gronie – głosił Jarosław Kaczyński), a stanęło ledwie na podkomisji, trudno uznać za sukces. Możliwe, że nawet powołanie tej podkomisji jest niezgodne z prawem lotniczym, ale jak wiadomo zgodnością z obowiązującym prawem obecna ekipa niezbyt się przejmuje.

Uroczystość była okazją głównie ze względu na wystąpienie samego ministra, niewątpliwie jej najmocniejszy punkt. Szef MON dramatycznie opowiadał, jak to poległych porzucono, potem z nich szydzono, naśmiewano się i wreszcie śledztwo oddano w obce ręce. Dopiero teraz prawda zostanie ustalona. Przewodniczący komisji dr inż. Wacław Berczyński, przedstawiany jako ten, który badał „dziesiątki katastrof lotnictwa wojskowego w USA” (choć nie udało się ustalić jakich), zapewniał, że będzie działał

uczciwie i bez z góry przyjętej tezy, nie omieszkał jednak oskarżyć o fałszerstwa poprzedni zespół ekspertów.

Przy organizowaniu tak dużej i ważnej uroczystości nie obyło się bez wpadek. Zapowiedziano, że rzecz odbędzie się w obecności rodzin ofiar, ale były tylko trzy osoby – panie Ewa Błasik i Ewa Kochanowska oraz pan Andrzej Melak. Do innych rodzin zaproszenia nie dotarły. Wiceminister obrony Bartosz Kownacki wyjaśniał, że nie wszystkie adresy udało się ustalić, były też osoby, które akurat nie odbierały telefonu, co trudno uznać za usprawiedliwienie poważne, gdy idzie o sprawę takiej wagi.

Najważniejsze jednak, że udało się zgromadzić podkomisję, a także znaleźć aż 13 przyczyn (są one wymienione w uzasadnieniu rozporządzenia), dla których badanie katastrofy należy wznowić. Prawo stanowi bowiem, że muszą pojawić się nowe fakty i nowe okoliczności, aby było to możliwe. Wśród nowych faktów mamy więc choćby obecność materiałów wybuchowych, czyli osławiony trotyl na tupolewie, stwierdzenie podwyższonej zawartości dwutlenku węgla w organizmach większości ofiar już na wysokości 1060 m nad ziemią (taka precyzja!), odnalezienie odłamka skrzydła przed brzozą, zdjęcia części samolotu poddanych działaniu wysokich temperatur, jakość i długość zapisu rejestratorów czy zeznania członków załogi Jaka-40 (który wylądował w Smoleńsku godzinę przed katastrofą samolotu prezydenckiego) Remigiusza Musia i Artura Wosztyła co do wysokości podawanej przez smoleńskich kontrolerów. Wszystko już było znane, omawiane, prostowane, ale najwyraźniej niewiarygodnie, a więc „nowe fakty” są. Nie mówiąc już o 400 kartach różnych dokumentów zniszczonych w Sztapie Generalnym w 2012 r., co stało się najgłośniejszym

wydarzeniem. Jak się szybko okazało, nie chodzi o „karty meldunków”, ale o dziennik działań Służby Operacyjnej Sił Zbrojnych, dokument oznaczony klauzulą „poufne”, na podstawie którego sporządzano meldunki dla przełożonych. Dziennik miał ponoć zawierać zapisy, kogo i w jakiej kolejności powiadamiano w kraju o katastrofie. Sprawa nie jest jasna, być może jest zupełnie drugorzędna, co też pokazuje sposób przyszłego działania. W każdym razie stała się głośniejsza niż samo powołanie podkomisji, bo przecież jeśli coś niszczone, to zamywano ślady.

Rzecznik MON zresztą, nim podkomisja się zebrała, od razu stwierdził, że tylko wersja wybuchowa (złagodzona: wersja zamachowa?) jest ważna. Tak więc być może szef MON powinien tego uroczystego dnia podpisać również protokół końcowy?

Do podkomisji powołano 21 osób, którym radami służyć mają czterej zagraniczni eksperci. Zgromadzonych w podkomisji łączy sporo – przede wszystkim brak doświadczenia w badaniu katastrof lotniczych i ogólny brak rozeznania w lotnictwie, wyjąwszy może obecność na pokładach różnych linii w charakterze pasażerów. Łączy ich dość jednolity pogląd na przyczyny katastrofy, bo choć różnią się w szczegółach dotyczących choćby liczby wybuchów oraz tego, co i gdzie wybuchło, to zdecydowanie negują wszystkie dotychczasowe oficjalne ustalenia. Na początek można nawet odnieść wrażenie, że członkowie podkomisji przede wszystkim będą musieli we własnym gronie ustalić, za jaką wersją się opowiadają, ile było tych wybuchów, jak samolot się rozpadł i dlaczego. Pomysłów jest wiele i ambicji też.

W składzie tego gremium jest ledwie dwóch pilotów, jeden z ekspertów badał alternatywną wersję jednej z zagranicznych katastrof lotniczych, ale są inżynierowie różnych specjalności, w większości znani z sejmowego zespołu Antoniego Macierewicza. Jest też Rosjanin Andriej Iłarionow, przedstawiany jako doradca prezydenta Putina, który w istocie jako ekonomista doradzał na Kremlu do 2005 r. w kwestiach polityki gospodarczej. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby komisja Millera zatrudniła Rosjanina – pewnie byłaby to zdrada stanu. Sekretarzem komisji został Marcin Gugulski, rzecznik rządu Jana Olszewskiego, zwany ze względu na liczne gafy Rzecznikiem Tysiąclecia, który dotychczas wiedzą o katastrofie raczej się nie popisывał, a przecież sekretarz powinien wiedzieć, o czym mowa.

Ten skład jest być może największą porażką Antoniego Macierewicza, gdyż nie udało mu się pozyskać dla dzieła swego życia doświadczonych pilotów i ekspertów w dziedzinie katastrof lotniczych, a przecież było w kim wybierać, nawet jeśli z góry skreśleni byli ci, którzy pracowali na użytek państwowej komisji Jerzego Millera czy prokuratury. Państwowy status uzyska więc w istocie wynik „badań” amatorów, czyli dostaniemy kolejny materiał propagandowy.

Podkomisja potrzebna jest więc nie do zbadania katastrofy, której przyczyny są znane i uznane przez fachowców, ale do przystawienia państwowego stempla na jej mniej lub bardziej wybuchowych wersjach. Konkluzja badaczy może być też taka, że zamach był, ale dowody skrzętnie zniszczono. Absurd tworzony dla politycznego celu ma dostać państwową sankcję, co jest sprawą poważną, państwo ośmieszającą i być może wklajającą Polskę w międzynarodowe konflikty. Rosjanie już oznajmili, że dla nich katastrofa jest wyjaśniona, i protekcjonalnie uznali, że Polacy mogą sobie robić, co chcą.

Przypomnijmy więc, że mamy dwie komisje badania katastrof lotniczych. Państwową Komisję Badania Wypadków Lotniczych, podległą ministrowi infrastruktury, która zajmuje się wypadkami lotnictwa cywilnego – przewodniczy jej Maciej Lasek. Oraz tę, której dotyczy rozporządzenie ministra Macierewicza, czyli zajmującą się wypadkami lotnictwa wojskowego. Z ekspertów obu tych komisji, specjalistów mających na koncie rzeczywiście dziesiątki przebadanych różnych zdarzeń lotniczych, autentyczny dorobek, setki godzin spędzonych na miejscu katastrof i setki wy-

danych zaleceń pokontrolnych, powołano komisję Jerzego Millera, ale przecież nie wszyscy w niej pracowali i swoimi nazwiskami końcowy raport sygnowali. W cywilnej komisji pozostało prawie 10 osób zupełnie niezwiązanych ze Smoleńskiem, w wojskowej siedem takich osób, ale nikogo z nich nie ma w nowej podkomisji.

Komisja cywilna ma silniejsze umocowanie i niełatwo ją manipulować, co ma znaczenie także w kontaktach z międzynarodowymi organizacjami. Obowiązuje w niej kadencyjność, przewodniczącego można odwołać ze ściśle określonych i wymienionych w prawie lotniczym przyczyn, obowiązują wysokie i określone kwalifikacje, lata doświadczenia. Maciej Lasek, choć z pewnością ministra infrastruktury uwiera, nadal jest więc jej przewodniczącym. W wojsku jest inaczej, w wojsku jest rozkaz, a więc w dzień po powołaniu podkomisji odwołany został płk Mirosław Grochowski, szef komisji wojskowej, który był wiceprzewodniczącym komisji Millera. Ta funkcja z punktu widzenia podkomisji jest ważna, bo to smoleńskie gremium podlega tylko przewodniczącemu komisji i bezpośrednio szefowi MON. Miejsca na niezależność nie ma.

Oprócz tych gremiów są jeszcze inne eksperckie grona, są doświadczeni piloci. Prokuratura wojskowa, która ma własną analizę przyczyn katastrofy (i nie różni się ona od przyczyn sformułowanych przez komisję Millera), czyli podstawowy dokument w smoleńskim śledztwie, zebrała do jej sporządzenia ponad 20 ekspertów z różnych dziedzin, a więc można znaleźć fachowców, jeśli chce się rzeczywiście rzetelnie sprawdzić czy nawet zweryfikować dotychczasowe ustalenia. Ministrowi Macierewiczowi nie udało się pozyskać nikogo, kto wcześniej nie był na jego konferencjach smoleńskich, nie był zwolennikiem najprzeróżniejszych, mniej lub bardziej spiskowych, hipotez, jakie pojawiały się na forum zespołu parlamentarnego lub poza nim. Po prostu żaden poważny ekspert nie zaangażuje swojego autorytetu w niepoważną sprawę, nawet jeśli, zdaniem Antoniego Macierewicza, wyjaśnienie przyczyn tej „największej w dziejach lotnictwa tragedii” jest sprawą honoru Wojska Polskiego.

Ostatecznie jednak wyjaśniać ją będą głównie cywile i dlatego trzeba było pisać nowe rozporządzenie o komisji i tworzyć specjalną podkomisję, gdyż wcześniej mogli zasiadać w niej tylko wojskowi lub cywile ze struktur MON. Być może dlatego nie podjęto nawet próby zmiany prawa lotniczego (obecna ekipa ustawy zmienia w czasie jednego posiedzenia Sejmu, a więc rzecz była absolutnie możliwa do przeprowadzenia), gdyż i tak nie znaleźlioby osób z autorytetem i kwalifikacjami do tego przedsięwzięcia. Pozostało powołać podkomisję.

Podkomisja Macierewicza stawia przed sobą ambitne zadania. Badania mają się rozpocząć od remontu tupolewa w Samarze aż po rozpadnięcie się samolotu na nie do końca ustalonej wysokości, ale powyżej brzozy, nad ziemią. Jest więc ogrom prac do wykonania, ale wynik jest z góry znany, bo zdaniem zebranego gremium nie była to katastrofa zawiniona przez ludzi nieprzestrzegających procedur, nieprzygotowanych do takiego lotu i pragnących wyłudować, pod presją bezpośrednią lub pośrednią, w warunkach, w których absolutnie lądować nie powinni. Najwyraźniej jednak „inni Szatani byli tam czynni”, by odwołać się do tak lubianego przez Jarosława Kaczyńskiego cytatu z „Chorału” Kornela Ujejskiego, co podkomisja będzie nam udowadniać.

Część jej członków pokazywała nam już, jak dobrze czuje się w publicznych występach. Teraz jej siła przebiecia będzie jeszcze większa. Będzie to siła państwa. Już przecież pani premier oznajmiła, że czas wreszcie katastrofę wyjaśnić, a szefowa jej gabinetu politycznego ciągle nie może zrozumieć, „jak taki potężny samolot mógł ulec katastrofie po zderzeniu z gałęzią brzozy”. Wprawdzie wyjaśnienia były pod ręką, na stronach Kancelarii Premiera, gdzie można było znaleźć zarówno raport komisji Millera, jak i odpowiedzi na wszystkie wątpliwości (analizowano około stu hipotez) zespołu Macieja Laska, który na bieżąco reagował na „ustalenia” zespołu Macierewicza i konferencji smoleńskich, ►